

Wstęp

Ludwig Wittgenstein opublikował za życia tylko jedną książkę filozoficzną: *Tractatus logico-philosophicus*. Liczyła zaledwie 75 stron. Ale liczba publikacji, które ukazały się na jej temat, z pewnością byłyby trudna do ogarnięcia choćby w pobieżnym przeglądzie. Pośmiertne wydanie drugiej książki, nad którą pracował od początku lat trzydziestych ubiegłego wieku, czyli *Dociekań filozoficznych*, znacząco zwiększyło liczbę prac poświęconych jego filozofii. Było tak zresztą za każdym razem, kiedy ukazywały się fragmenty bogatej spuścizny pisarskiej Wittgensteina, obejmującej około 20 000 stron rękopisów i maszynopisów. Dysproporcja między tym, co się ukazało, a tym, co pozostało tylko myślami zatrzymanymi na chwilę, zapiskami, notatkami, niekiedy też obszernymi maszynopisami, i co nigdy nie miało zostać ogłoszone drukiem, może być traktowana jako oznaka myślenia, które nie daje się uporządkować w systematyczną całość, przybiera raczej kształt dociekań zmierzających w wielu kierunkach, a czasami intelektualnego eksperymentowania ze słowami, wyrażeniami, zdaniami opisującymi świat i nas samych. „Wyobraźmy sobie...”, „Pomyślmy, że...”, „Niech na przykład...” – tak zaczyna się większość uwag spisywanych przez Wittgensteina w ciągu całego niemal życia. W przedmowie do *Dociekań filozoficznych* oświadczył, że książka jest zbiorem szkiców plenerowych powstałych podczas długich i zawiłych wędrówek. Uwagę tę wbrew tytułowi, numeracji tez oraz otwarcie głoszonej prawdziwości, niepodważalnej i definitywnej,

komunikowanych w nim myśli można, jak sądzę, odnieść także do *Traktatu*. Szkice tam zamieszczone są być może rysowane grubszą kreską, ale przedstawiają krajobraz w podobny sposób.

Jaki był cel tych długich i zawiłych wędrówek Wittgensteina? Może miały różne cele albo nie miały go wcale? Pytania narzucają się same, odpowiedzi już nie. Musimy chociaż wiedzieć, gdzie ich szukać. Czy w pracach, które przeznaczył do publikacji, czyli w *Traktacie* i *Dociekaniach*, czy we wszystkim, co wyszło spod jego pióra, a więc również w tym, co uważał za nic niewarte, złe i nienadające się do druku? Co jest właściwie dziełem Wittgensteina? Ostatnie z pytań można rozumieć na trzy sposoby.

Po pierwsze, chodziłoby o „dzieło” w sensie edytorskim, czyli o tekst stanowiący organiczną całość, zarówno pod względem formy, jak i treści, który można by potraktować jako odrębną pracę i udostępnić czytelnikom. Joachim Schulte, który bodaj jako pierwszy postawił pytanie o dzieło Wittgensteina, wyróżnił trzy kryteria takiego dzieła¹: (a) uznanie przez samego Wittgensteina, że odnośny tekst stanowi zwartą całość pod względem treści i formy; (b) uznanie przez nas – czytelników, że tekst ma wyraźną linię argumentacyjną zawierającą tezy, ich uzasadnienia, zarzuty, przykłady itd.; (c) proces stylistycznej redakcji, uzupełniania i poprawek, który pozwoliłby uznać tekst za gotowy i zakończony. Stosując powyższe kryteria, nie miałibyśmy problemu z zaliczeniem do dzieł Wittgensteina właściwie tylko *Traktatu* oraz pierwszej części *Dociekań filozoficznych*. Pozostałe teksty, które ukazały się drukiem po śmierci filozofa w roku 1951, żadnego z tych trzech kryteriów nie spełniają. Wprawdzie Schulte zaliczył do dzieła Wittgensteina także *Philosophische Bemerkungen*, ale dziś wiemy już, że jest to wysoce problematyczne. (Szczegółowe rozważania na ten temat znajdzie czytelnik w rozdziale 6 niniejszej książki.) Najlepszymi kandydatami na dzieła we właściwym sensie wydają się być *Brązowy zeszyt* oraz tak zwany *Big Typescript*. Jeśli chodzi

¹ Zob. Joachim Schulte, *Wittgenstein. Eine Einführung*, Reclam, Stuttgart 1989, s. 52. Zob. również tego samego autora: *What Is a Work By Wittgenstein?*, w: Alois Pichler, Simo Säätelä (red.), *Wittgenstein: The Philosopher and His Works*, The Wittgenstein Archives at the University of Bergen, Bergen 2005, s. 361.

o ten pierwszy, to z pewnością spełnia kryteria (b) i (c), jest więc w nim wyraźna linia argumentacyjna, opracowany jest również pod względem stylistycznym. Tyle tylko, że sam Wittgenstein określił go jako nic niewarty (*nichts wert*)². Prawdopodobnie jeszcze bardziej na miano dzieła zasługuje *Big Typescript*, który Wittgenstein podyktował wiosną, a skończył w grudniu 1933 roku. Jako jedyny tekst w całym jego dorobku ma spis treści, podzielony jest na 19 rozdziałów i 140 podrozdziałów. Brak mu jednak tytułu, wstępu czy zakończenia. Nie jest poza tym w pełni opracowany stylistycznie i merytorycznie. Wittgenstein dość nagle zarzucił pracę nad tekstem, najprawdopodobniej z powodów, o których pisał w przedmowie do *Dociekań*, że mianowicie jego myśli „wnet słabną, gdy wbrew ich naturalnej skłonności [usiłuje] pchnąć je w jednym kierunku”³.

Być może najprościej i najwygodniej jest więc uznać za dzieło Wittgensteina wszystko, co po sobie pozostawił, czyli cały jego *Nachlass*? Tym bardziej, że jest on dostępny za sprawą *Bergen Electronic Edition*⁴, obejmującej całość twórczości autora *Traktatu*, a także za sprawą tak zwanego *Wiener Ausgabe* Michaela Nedo. Pytanie o dzieło w sensie edytorskim zmienia się tym samym w pytanie o dzieło w znaczeniu duchowym. Czy tego dzieła mamy poszukiwać we wszystkim, co napisał, czy tylko w tym, co przeznaczył do druku? Wśród badaczy Wittgensteina nie ma co do tego zgody. Przy czym dyskusje i spory dotyczą przede wszystkim *Dociekań* i tekstów pisanych po roku 1929, a więc po powrocie Wittgensteina do filozofii i regularnego zapisywania notatek w formie dziennika. Pogląd, że dzieło Wittgensteina obecne jest w całym *Nachlass*, byłby jednak trudny do uzasadnienia, gdy zna się choćby metodę jego pracy. W wielkim skrócie wyglądała ona następująco: po zapisaniu zeszytów Wittgenstein przeglądał swe

² Więcej na ten temat zob. Alois Pichler, *Wittgensteins „Philosophische Untersuchungen”*. Vom Buch zum Album, Rodopi, Amsterdam–New York 2004, s. 16, 50.

³ *Dociekania filozoficzne*, s. 3. Polskie wydania pism Ludwiga Wittgensteina cytowane są w całej książce bez podawania adresów bibliograficznych. Po pełną listę cytowanych edycji, zob. Bibliografia, s. 397.

⁴ *Wittgenstein's Nachlass. The Bergen Electronic Edition*, Wittgenstein Archives at the University of Bergen, Oxford University Press, Oxford 2000.

notatki, zaznaczając fragmenty, które chciał wykorzystać w dalszej pracy. Następnie fragmenty te były dyktowane maszynistce, zazwyczaj w takiej kolejności, w jakiej pojawiały się w rękopisie. Po sporządzeniu maszynopisu stanowiącego rodzaj wyciągu z notatek odręcznych Wittgenstein przeglądał go i dokonywał zmian, czasami ciął na kawałki i układał w nowym porządku. Na przykład: między 1929 a 1930 rokiem podyktował maszynopis Ts 208⁵, z którego po tak dokonanych zmianach powstał nowy maszynopis Ts 209 (nigdy już później nieużyty, w przeciwieństwie do Ts 208). To właśnie na jego podstawie Rush Rhees wydał w roku 1964 *Philosophische Bemerkungen*. Opisana metoda pracy może dowodzić, że Wittgenstein opracowywał swe notatki pod względem merytorycznym, mając przynajmniej na uwadze pewien ogólny projekt. Jedne uznał za godne dalszego opracowania, inne z kolei pominął. Wiemy, że tym ogólnym projektem była książka, którą znamy dziś pod tytułem *Dociekania filozoficzne*. Odwoływanie się do *Nachlass* musi zatem zawsze mieć na uwadze cel i ogólne zamierzenie. Jest tak również w wypadku *Traktatu*, choć tutaj sytuacja jest do pewnego stopnia bardziej klarowna.

Oba dzieła Wittgensteina zostały napisane w formie krótkich uwag, rzadko przekraczających jedną stronę i powiązanych ze sobą tematycznie w większym lub mniejszym stopniu. Dlatego niekiedy mówi się o aforystycznym stylu jego pisarstwa filozoficznego, choć należy zaznaczyć, że uwagi Wittgensteina różnią się od aforyzmów Karla Krausa, Friedricha Nietzschego czy Georga Christopha Lichtenberga, których to autorów znał i cenił⁶. Żadna z nich nie jest zamkniętą całością, tworzą raczej ławice wypowiedzi na ten sam temat. Czasami jednak trudno odgadnąć myśl spajającą poszczególne uwagi, a wówczas

⁵ Odnosiłki do rękopisów i maszynopisów Wittgensteina stosuję wedle powszechnie przyjętej klasyfikacji Georga Henrika von Wrighta. Georg Henrik von Wright, *The Wittgenstein Papers*, w: James Klagge, Alfred Nordmann (red.), *Ludwig Wittgenstein: Philosophical Occasions 1912–1951*, Hackett, Indianapolis 1993 (pierwsze wydanie 1982), s. 480–515.

⁶ Na temat aforystycznego stylu Wittgensteina zob. Manfred Frank, *Stil in der Philosophie*, Reclam, Stuttgart 1992, s. 86–115; Friedemann Spicker, *Kurze Geschichte des deutschen Aphorismus*, Francke Verlag, Tübingen 2007, s. 190; Joachim Schulte, *What Is a Work By Wittgenstein?*, s. 360.

zrozumienie pojedynczego fragmentu okazuje się bardzo trudne. Według niektórych interpretatorów aforystyczny styl Wittgensteina był poniekąd przeszkodą i uniemożliwiał mu napisanie książki w tradycyjnej formie. Tak twierdzi na przykład Timothy Binkley w swojej pracy *Wittgenstein's Language*⁷. Zdaniem Binkleya niedyskursywny styl Wittgensteina był zamierzony, a jego filozofia jest rodzajem poezji, która miała ożywiać myśli, a nie wysuwać twierdzenia. Celem jego rozważań nie było to, co propozycyjalne, ale pewna wizja i jej przejrzysta prezentacja. Większość badaczy z pewnością nie zgodziłaby się z taką oceną. Na przykład Stephen Hilmy⁸ uważa, że styl autora *Dociekań* bynajmniej nie był jego świadomą strategią, że tak naprawdę pragnął on stworzyć dzieło o dyskursywnym charakterze z wyraźną linią argumentacyjną. Chciał po prostu napisać książkę filozoficzną w tradycyjnym sensie. Niestety tego nie potrafił, nad czym niejednokrotnie ubolewał. Zdaniem Hilmy'ego o wysiłku uporządkowania myśli mogą świadczyć ciągle podejmowane próby, jak choćby *Big Typescript*. Gordon Baker⁹ z czasów, kiedy opowiadał się jeszcze za „doktrynalnym” odczytaniem filozofii Wittgensteina, jako dowód na to przytaczał jego współpracę z Friedrichem Waismannem nad systematyczną prezentacją swoich poglądów. Tak naprawdę więc autor *Dociekań* zamierzał stworzyć systematyczną teorię filozoficzną, tylko przeszkadzał mu w tym jego „aforystyczny” styl, którego nie mógł się pozbyć.

Patrząc z takiej perspektywy, dzieło Wittgensteina trzeba dopiero zrekonstruować, zrobić to, czego sam zrobić nie potrafił, czyli ułożyć jego myśli w jakiś strukturalny porządek i nadać im jeden kierunek. Odniesienia do *Nachlass* mają służyć właśnie temu celowi: ukazaniu Wittgensteina jako kogoś, kto wysuwa tezy filozoficzne i chce ich bronić. Uwagi, z których składają się *Traktat* i *Dociekania*, nie są same w sobie

⁷ Zob. Timothy Binkley, *Wittgenstein's Language*, Martinus Nijhoff, Hague 1973, s. 168–169.

⁸ Zob. Stephen Hilmy, *The Later Wittgenstein. The Emergence of a New Philosophical Method*, Blackwell, Oxford 1987, s. 20.

⁹ Zob. Gordon P. Baker, *Verehrung und Verkehrung: Waismann and Wittgenstein*, w: Grant C. Luckhardt (red.), *Wittgenstein: Sources and Perspectives*, Harvester Press, Hassocks 1979, s. 243–285.

jasne i zrozumiałe, nie tworzą też spójnej całości. Musimy zatem sięgnąć do kontekstu i źródeł ich powstania, by nadać całemu przedsięwzięciu Wittgensteina jednolity sens. Takie postępowanie kryje jednak w sobie pewne niebezpieczeństwa. Wskazał je przy okazji interpretacji *Dociekań* Eike von Savigny, według którego znaczenie danej uwagi lub grupy uwag nie jest określone w sposób konieczny przez znaczenie ich wcześniejszych wersji¹⁰. Z kolei Hans-Johann Glock mówi o „polowaniu na pasujące do danej interpretacji fragmenty” („*passage-hunting*”)¹¹. Obaj autorzy różnią się jednak zasadniczo w podejściu do tekstu i kontekstu. Wprawdzie ich stanowiska dotyczą *Dociekań*, ale sam problem odnosi się także do *Traktatu*. Czy i na ile możemy wyjść poza sam jego tekst i sięgnąć na przykład do *Dzienników 1914–1916*, korespondencji z Bertrandlem Russellem czy *Prototractatus*? Albo do tekstów późniejszych, w których Wittgenstein bezpośrednio odwoływał się do swego wczesnego dzieła *Some Remarks on Logical Form* czy do odpowiednich fragmentów z *Dociekań*? Wydaje się, że nie ma tu ogólnej i jednoznacznej odpowiedzi. Na przykład przytoczenie uwag zawartych w *Dziennikach 1914–1916* nie tylko nie ułatwia zrozumienia dwunastu tez o solipsyzmie z *Traktatu*, ale nawet je zaciemnia, mimo że niektóre zostały przepisane z tego pierwszego *in extenso*. W tym konkretnym wypadku jeden kontekst, ściśle mówiąc etyczny kontekst *Dzienników*, przesłania drugi, czyli Russellowski kontekst rozważań o solipsyzmie. Za każdym razem, kiedy stajemy przed konkretnym problemem interpretacyjnym, musimy zatem rozstrzygnąć, na ile sięgnięcie do kontekstu będzie potrzebne i pomocne, a zarazem zredefiniować samo pojęcie kontekstu. Zamiast wywodzić znaczenie poszczególnych uwag ze znaczenia ich wcześniejszych wersji albo też oceniać je w perspektywie uwag późniejszych, powinniśmy, jak twierdzi Alois Pichler¹², skoncentrować się

¹⁰ Zob. Eike von Savigny, *Wittgensteins „Philosophische Untersuchungen”: Ein Kommentar für Leser*, t. 1, Klostermann, Frankfurt am Main 1994, s. 6–9.

¹¹ Zob. Hans-Johann Glock, *Philosophical Investigation: Principles of Interpretation*, w: Johannes Brandl, Rudolf Haller (red.), *Wittgenstein – Towards a Reevaluation*, Hölder-Pichler-Tempsky, Vienna 1990, s. 152.

¹² Zob. Alois Pichler, *Problemy interpretacyjne „Dociekań filozoficznych” Wittgensteina*, tłum. Tomasz Zarębski, w: Piotr Dehnel, Lotar Rasiński (red.), *Ludwig*

na genezie tekstu i prześledzić, jakie nowe elementy się w nim pojawiają, a które fragmenty zostały odrzucone.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ w niniejszej książce niejednokrotnie będę odwoływał się do *Nachlass*. W wielu wypadkach wydaje się to nieodzowne i konieczne, a rekonstrukcja średniego czy przejściowego okresu w intelektualnej biografii Wittgensteina nie byłaby bez tego w ogóle możliwa. Chciałem jednak uniknąć zarówno „błędu genetycznego”, jak i „polowania na pasujące fragmenty”. Podstawą są oczywiście teksty dopuszczone do publikacji przez samego Wittgensteina, czyli *Traktat* i *Dociekania*. Wszystko pozostałe, czyli cały jego *Nachlass*, może jedynie służyć pomocą, przy zachowaniu świadomości, że rządzi się własnymi prawami i własną logiką.

Postawione na początku pytanie o dzieło Wittgensteina ma też jeszcze jeden sens, daleko wykraczający poza stosunek do jego pisarskiego dziedzictwa. Chodzi o to, co właściwie zawiera dzieło Wittgensteina – czy zasób teoretycznych tez składających się na pewną filozoficzną teorię, którą można by określić mianem filozofii Wittgensteina, czy zasób środków i sposobów, za sprawą których chciał on wyleczyć nas z chęci konstruowania takich filozoficznych teorii? Pytanie dotyczy więc tak zwanego sporu między interpretacją doktrynalną (teoretyczną) a terapeutyczną. W niniejszej książce opowiadam się za tą drugą, i to w odniesieniu do całej filozofii Wittgensteina, również tej z okresu *Traktatu logiczno-filozoficznego*. Staram się pokazać, że Wittgenstein zawsze unikał głoszenia filozoficznych teorii, a nawet *explicitie* ich zakazywał, i że według jego najgłębszego przekonania, kiedy filozofujemy, zajmujemy złą pozycję wobec świata i naszego języka, którą współczesny filozof John McDowell nazwał „widokiem z boku”¹³. Patrząc z boku, jakby z zewnątrz naszych form życia, chcemy zrozumieć, jak funkcjonuje nasz język, jaki jest świat i kim jesteśmy my sami. Nie jest to jednak możliwe bez popadania w sprzeczności i niekonsekwencje. Dzieło Wittgensteina jest więc bardzo specyficzne,

Wittgenstein: *Konteksty i konfrontacje*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2011, s. 135.

¹³ Zob. John McDowell, *Mind and World*, Harvard University Press, Cambridge 1996, s. 34–35.

otwarte można by powiedzieć, tak jak album, do którego możemy zawsze doklejać kolejne zdjęcia albo szkice. Jak mawiał: „Nie ma czegoś takiego jak metoda filozofii, są natomiast różne metody, niejako różne terapie” (*Dociekania* §133). Ale czy nie jest to już pewna teoria, czy, innymi słowy, Wittgenstein sam nie tworzy teorii, która zakazuje tworzenia teorii i wpada tym samym w rodzaj samoperformatywnej sprzeczności? Na to pytanie odpowiadam w ostatnim rozdziale tej pracy.

Z perspektywy terapeutycznej nie dziwi zatem ani nie stanowi przeszkody literacki styl filozofii Wittgensteina, który dla zwolenników interpretacji teoretycznej wymaga przeformułowania na tradycyjny dyskurs argumentacyjny, tak aby mógł być pomocny w rozwiązywaniu problemów współczesnej filozofii analitycznej czy filozofii umysłu. Wittgenstein próbuje różnych środków, różnych terapii, czasami jakby sobie przeciwstawnych, a przynajmniej odmiennych w działaniu. Poczucie niespójności dyskursu przestaje wtedy być dominujące i nie wyzwala już konieczności eliminowania niezgodności i wypełniania luk w argumentacji. W tym terapeutycznym odczytaniu filozofii Wittgensteina podążam, choć nie bezkrytycznie, za jej tak zwaną zdecydowaną interpretacją (*resolute reading*), zaproponowaną przez Corę Diamond i Jamesa Conanta. Prace tych autorów rzuciły nowe światło na wiele starych kwestii, zwłaszcza dotyczących *Traktatu* i wyraźnego podziału filozofii Wittgensteina na wczesną i późną. W standardowych interpretacjach *Traktat logiczno-filozoficzny* przedstawia się zazwyczaj jako wykładnię metafizycznej doktryny dotyczącej natury języka oraz relacji język–świat. Forma języka odzwierciedla formę świata: świat składa się z prostych przedmiotów, których kombinacje tworzą stany rzeczy. Język zaś składa się z nazw, które mogą łączyć się w zdania. Język odwzorowuje rzeczywistość, zdania przedstawiają stany rzeczy, a kiedy są prawdziwe, przedstawiają fakty. Zdanie ma sens tylko wówczas, kiedy reprezentuje możliwe stany rzeczy, a więc wówczas, kiedy może być prawdziwe albo fałszywe. Znaczenie nazwy wyznaczone jest natomiast przez jej połączenie z przedmiotem prostym. Forma logiczna przedmiotu to jego możliwość łączenia się z innymi przedmiotami w stany rzeczy, forma logiczna nazwy to z kolei możliwość łączenia się z innymi nazwami w zdania sensowne.

W standardowym opisie ewolucji myślenia Wittgensteina przyjmuje się następnie, że w filozofii z okresu *Dociekań filozoficznych* dochodzi do zerwania z metafizyczną wizją natury języka i jego stosunku do świata. Znaczenie wyrażań nie jest już uzależnione od ich połączenia z pierwotnie istniejącą rzeczywistością. Znika logiczno-metafizyczna nić łącząca język ze światem, tak jak znika esencjalna natura ich obu. Znaczenia wyrażań języka bada się teraz *sub specie humanitatis*, w świetle naszych publicznych praktyk, w których są one usytuowane. Te praktyki, które Wittgenstein nazywał „grami językowymi”, determinują także formę logiczną wyrażań, to znaczy ich możliwość łączenia się z innymi wyrażeniami. Nie zdanie, a system zdań i jego gramatyka stają się podstawową jednostką sensu. Krótko mówiąc, późny Wittgenstein zrywa z metafizycznym opisem relacji język–świat na rzecz niemetafizycznego opisu rozmaitych sposobów użycia wyrażań w „grach językowych”. Najmniejsze różnice między wczesnym i późnym Wittgensteinem dotyczą pojmowania filozofii, ale i w tej kwestii nie wszystko jest takie samo. Wprawdzie w obu okresach filozofia nie jest dla Wittgensteina teorią, żadnym poznaniem czegokolwiek, ale podczas gdy w *Traktacie* definiowana była jako działalność rozjaśniająca, w *Dociekaniach* przypisuje się jej funkcje opisowe i terapeutyczne: „Filozof zajmuje się problemem jak lekarz chorobą” (*Dociekania* §255).

Interpretacje tradycyjne przedstawiają jednak niedoskonały wewnętrznie obraz filozofii Wittgensteina, która z jednej strony głosi pewną metafizyczną teorię na temat świata i języka, a z drugiej ustanawia kryteria zakazujące wysuwania takich teorii. W opozycji do interpretacji standardowych „Wittgensteinowscy terapeuci”, jak Richard Rorty¹⁴ nazwał Corę Diamond, Jamesa Conanta i ich zwolenników, zaproponowali terapeutyczne odczytanie *Traktatu*, w którym rzekome teorie, na przykład tezy na temat świata i obrazkowa teoria znaczenia, są tylko rodzajem metafizycznej przynęty, świadomym nakłanianiem nas do przyjęcia zewnętrznego punktu widzenia, by następnie zakwestionować go od wewnątrz. Byłyby one zatem jedynie elementami

¹⁴ Zob. Richard Rorty, *Wittgenstein a zwrot lingwistyczny*, w: tegoż, *Filozofia jako polityka kulturalna*, tłum. Bogdan Baran, Czytelnik, Warszawa 2009, s. 245–246.

pewnej terapeutycznej taktyki mającej na celu pozbycie się złudzenia zewnętrznego punktu widzenia. Zdaniem Diamond i Conanta tezy *Traktatu* mają charakter „przejściowy” i są jedynie środkiem służącym do uświadomienia nam, że nie ma żadnych niewyraźnych prawd o świecie i języku. Kiedy się już o tym przekonamy, filozoficzny zamęt rozproszy się i ujrzymy wszystko we właściwym świetle.

„Zdecydowana interpretacja” Diamond i Conanta dotyczyła pierwotnie *Traktatu logiczno-filozoficznego*, ale miała także swe konsekwencje dla rozumienia podstawowych aspektów późnej filozofii Wittgensteina, przede wszystkim jego rozumienia znaczenia jako użycia. Próbę rozciągnięcia tej interpretacji na całą twórczość autora *Dociekań* zawiera znana antologia pod tytułem *The New Wittgenstein*¹⁵. Zawarte w niej teksty podkreślają, że zajmując w stosunku do języka zewnętrzny punkt widzenia, nie tyle wyrażamy błędne czy sprzeczne myśli, co nie artykułujemy żadnych myśli. Wytwarzamy jedynie iluzję rozumienia tez, które nas pociągają i które chcemy głosić w filozofii.

*

Studia zawarte w tej książce krążą wokół interpretacji filozofii Wittgensteina zaproponowanej przez Corę Diamond i Jamesa Conanta, którą umieszczam w pewnej tradycji interpretacyjnej wyznaczonej pracami takich badaczy, jak Rush Rhees, Peter Winch, Hidé Ishiguro, Brian McGuinness. Czy rzeczywiście, jak utrzymują zwolennicy „interpretacji zdecydowanej”, *Traktat* składa się z tez, które musimy odrzucić jako niedorzeczne? Czy naprawdę nie zawiera pozytywnych poglądów na temat logiki czy tego, jak funkcjonuje nasz język? Na te pytania staram się odpowiedzieć w części pierwszej książki, w której przedstawiam i analizuję „zdecydowaną” interpretację *Traktatu*, przytaczając głosy krytyki, przede wszystkim ze strony jednego z najwybitniejszych badaczy filozofii Wittgensteina, Petera M.S. Hackera.

¹⁵ Zob. Alice Cray, Rupert Read (red.), *Wittgenstein: Nowe spojrzenie*, red. wyd. pol. Piotr Dehnel, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2009.

Zwrócił on uwagę na istotne problemy i kwestie sporne w ujęciu Diamond i Conanta, przytoczył także liczne argumenty oraz tekstowe dowody przeciw tej interpretacji. Moje stanowisko staram się wypracować w odniesieniu do tej krytyki, broniąc tego, co moim zdaniem da się obronić i jest warte obrony, czyli przede wszystkim przekonania o ciągłości myślenia Wittgensteina, jego krytyki zewnętrznego punktu widzenia oraz odrzucenia tezy o istnieniu niewyraźalnych prawd dotyczących języka i świata. Nie twierdzę tym samym, w przeciwieństwie do Diamond i Conanta, że Wittgenstein nie dążył w *Traktacie* do wyjaśnienia kwestii, jak funkcjonuje nasz język. Wprawdzie, jak słusznie podkreślają wymienieni autorzy, nie da się tego zrobić bez popadania w sprzeczności i niekonsekwencje z inkryminowanego „widoku z boku”, ponieważ język nie może reprezentować sam siebie, ale jest to możliwe poniekąd z wewnątrz języka. Krótko mówiąc, nie musimy wychodzić poza język, by uzyskać wgląd w jego funkcjonowanie. Ten wgląd ma zarazem sens terapeutyczny; wytycza od wewnątrz granice, poza które nie powinniśmy wykraczać, jeśli nie chcemy popaść w sidła metafizycznych iluzji.

Jednym z argumentów Hackera przeciw interpretacji Diamond i Conanta były teksty powstałe po napisaniu *Traktatu*, w których Wittgenstein miał podtrzymywać niektóre głoszone tam teorie, przede wszystkim dotyczące zdań elementarnych i zasady ekstensjonalności. Argument ten był dla mnie impulsem do bardziej szczegółowych analiz tak zwanego średniego czy przejściowego okresu w rozwoju filozofii Wittgensteina. Studia poświęcone temu okresowi znajdzie czytelnik w części drugiej niniejszej książki. Omawiam tam, opierając się na dziennikach z lat 1929–1932, ideę stworzenia języka fenomenologicznego, który miał zapobiegać trudnościom wynikającym z problemu wykluczania się zdań o kolorach, a tym samym z zakwestionowania twierdzenia o niezależności zdań elementarnych. Porzucenie projektu fenomenologii było zarazem momentem, od którego zaczyna się kształtowanie późnej filozofii Wittgensteina i jego koncepcji „gier językowych”.

Drugim ważnym źródłem późnej filozofii Wittgensteina była jego polemika z Fregowską krytyką formalizmu i ponowne odrzucenie

logicyzmu, motywowane nieco inaczej niż w *Traktacie*, chociaż zachowujące istotę tamtej krytyki. Moje rozważania na ten temat mają wyłącznie historyczny charakter i nie zawierają oceny filozofii matematyki Wittgensteina ze współczesnego punktu widzenia. Rozdział o Wittgensteinowskich budowniczych z początku *Dociekań* ma pokazać między innymi, że uwagi filozofa należy rozumieć jako część pewnej strategii (obecnej już w *Traktacie*) wciągania czytelnika w proces burzenia od wewnątrz esencjalistycznych iluzji dotyczących języka i świata. W rozdziale tym zwraca się uwagę na terapeutyczny sens rozważań Wittgensteina i na wynalezienie przez niego zupełnie nowej metody rozwiązywania problemów stawianych w filozofii. Metody, która w historii tej dyscypliny jest bezprecedensowa.

Ostatni rozdział o metafizologii Wittgensteina jest poniekąd podsumowaniem całej książki. Krytyka tradycyjnej filozofii to wyrażna, choć nie jedyna nić łącząca całą jego twórczość. Stwierdził ongiś, że wszystko, co robi, to tylko burzenie zamków na lodzie, demontaż metafizycznych konstrukcji, które mają zapewnić nam egzystencjalne bezpieczeństwo i poczucie sensu świata. Nie będziemy odczuwali konieczności takiej wiedzy, kiedy uświadomimy sobie, że jej potrzebę sami sztucznie tworzymy, nadając słowom zadomowionym w naszym codziennym języku znaczenia dostępne tylko jakby spoza ludzkich sposobów życia.

Filozofia Wittgensteina stwarza wiele problemów interpretacyjnych, nie tylko z uwagi na język i metodę. Podstawowa trudność polega na tym, że pisząc o tej filozofii, zawsze mamy tendencję (naturalną?) do jej porządkowania i systematyzowania. Album szkiców plenerowych usiłujemy przekształcić w książkę o wyraźnej strukturze. Co chyba jednak jest nieuniknione, jeśli chcemy opisać rzetelnie jego myśl, nawet kiedy *explicite* rezygnujemy z doktrynalnego jej odczytania. Chodzi tylko o to, by wiedzieć, kiedy się zatrzymać w naszych intelektualnych wysiłkach. „Właściwym odkryciem jest takie, które pozwoli mi przerwać filozofowanie, kiedy tylko zechcę” (*Dociekania* §133).